Nr. 199. **We Lwowie Sroda dnia 20. Lipca 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz **50 ct.**
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 19 lipca.

Po raz drugi potępił tedy sąd przysięgłych zbrodniczą działalność Zoli. I tym razem jako oskarżyciel zacietrzewionego w uporze grzesznym romansopisarza, stanął ów trybunał wojskowy, który swego czasu zasądził był zdrajcę Dreyfusa na dożywotnią deportację, a któremu autor „Nany" w swem głośnem piśmie do prezydenta republiki zuchwale zarzucał, że wyrok wydał nie wedle swego sumienia, lecz pod presją jeneralnego sztabu. W dzisiejszych depeszach porannych podaliśmy wszystkie „*priora*" rozprawy wersalskiej, co nas uwalnia od powtarzania na tem miejscu jej genezy. Czy ten ponowny werdykt opamięta raz Zolę, że wziął na siebie smutną rolę Herostrata, że tą swoją upartą obroną wrzekomo niewinnie zasądzonego zdrajcy, ściąga na ojczyznę złowrogie chmury, które gromami i orkanem strasznym zburzyć mogą trzecią republikę? Odpowiedź na te pytania — gdy się rozważy całe dotychczasowe Zoli postępowanie — musi niestety wypaść przecząco. Rozgłośny ten pisarz francuski robi istotnie wrażenie, jak gdyby został silnie zahypnotyzowany przez połączych sprzymierzeńców zbrodniarza z Czarciej wyspy. Umiano widocznie zręcznie wyzyskać jego próżność i miłość własną, zdołano w niego wmówić, że po wiek wieków wsławi swe imię i stanie się dla przyszłych generacyj Francji wzorem hartu duszy, synonimem sprawiedliwości, drugą Joanną d'Arc zaparcia i poświęcenia, jeżeli wbrew opinji $^{9}/_{10}$ swego społeczeństwa, wbrew najżywotniejszym intereson kraju, do ostatka wytrwa na stanowisku „*J'accuse*"... Taki upór, graniczący z kompletnem zaślepieniem; takie wyzywanie w szranki nie tylko najświętszych uczuć patrjotycznych swego narodu, ale poprostu kwestji jego bytu; takie stawianie swego „ja" po nad przekonanie i wolę kilkudziesięciu miljonów rodaków, to chyba zdecydowane objawy psychopatji, obłędu wielkości, słowem choroby umysłowej, której port ostatni... cela w domu warjatów!

Dziś jeszcze Francja urzędowa i nieurzędowa — wichrzona i roznamiętniana ustawicznie przez dobrze świadomy swego celu syndykat Dreyfusowski — traktuje ciągle Zolę, jako człowieka zdrowego i rozumnego, który w najlepszej wierze błądzi i ciężko wykracza przeciw najprymitywniejszym obowiązkom uczciwego obywatela i dobrego syna ojczyzny. Zdaje się jednak, że opinja wkrótce ustąpi miejsca przeświadczeniu, że Francja ma do czynienia z... warjatem! I bodaj, czy takie, acz smutne, niemal tragiczne wyjście, nie byłoby dla imienia Zoli u potomnych najkorzystniejsze.

* * *

Kilka bardzo cennych uwag pod adresem *Słowa Polskiego* i *Przeglądu* wypowiada krakowski *Czas*. Zaznaczywszy, iż główny organ liberałów niemieckich *N. fr. Presse* z rozmysłem zawsze notuje te głosy z prasy polskiej, które przemawiają przeciw sojuszowi polsko-czeskiemu i podaje je na rachunek koła polskiego, jako bardzo „interesujący" objaw, pisze *Czas* dalej w te słowa: „W kraju naszym wszystkie dzienniki będące istotnie organami publicznej opinji, tj. wyrażające zapatrywania stronnictw i frakcyj politycznych stale i niezachwianie zaznaczają konieczność utrzymania związku prawicy, a w niej związku między Polakami a Czechami — olbrzymia większość prasy polskiej odrzuca wszelkie próby rozwiązania sprawy językowej bez Czechów i przeciw nim w drodze jednostronnych ustępstw dla rokoszu niemieckiego, a znaczny też prasy odłam, samo paktowanie z rokoszem uważa za błąd i szkodę dla państwa i władzy. Lecz to są wszystko rzeczy nieinteresujące *N. fr. Presse*. Ale „pacyfikacyjne" jęki organu reprezentującego okrągło dwóch członków koła polskiego (Rutowskiego i Lewickiego) — ale anticzeskie majaczenia tego lub owego maniaka politycznego, zapisuje na rachunek koła polskiego.

„Nie jest to zabawka niewinna. I tak donoszą z Wiednia, że na podstawie kilku takich sztucznych reprodukcyj, w pewnym odłamie opozycji niemieckiej udało się wywołać przekonanie, że wymarzony aljans polsko-niemiecki i łącznie z nim odosobnienie Czechów zaczynają się zbliżać do urzeczywistnienia. Nie potrzebujemy mówić po raz tysiączny, że to iluzje, iluzje zupełnie śmieszne. Ale chcieliśmy stwierdzić, że są szkodliwe: utwierdzają mianowicie Niemców, którzy im ulegają, w uporze wobec wszelkich prób ugodowych; umacniają ich w przekonaniu, że dalszy bunt wyda w końcu rezultat upragniony: rozbicie prawicy, udział obstrukcji w rządzie państwa; budzą przekonanie, że droga bezpłodnej negacji może jednak, wbrew radom prawdziwych ich przyjaciół, doprowadzić do celu!

„Szło nam dziś tylko o wskazanie, jakimi środkami fałszuje główny organ obstrukcji opinję publiczną polską *ad usum* Niemców. Nie myślimy wcale organom polskim, których do tego celu używa, odmawiać prawa wypowiadania zapatrywań odmiennych od zapatrywań reszty prasy, większości społeczeństwa polskiego i całego niemal koła. Skoro jednak dotknąć mu jeliśmy szkodliwych skutków roboty *Fr. Presse*, skoro widzimy je w umacnianiu uporu Niemców, więc w rozbijaniu wszelkich prób ugodowych — niech nam będzie wolno zwrócić uwagę naszych galicyjskich kolegów, że swoimi wywodami wywołują w ten sposób bezwiednie skutek wprost przeciwny niż ten, którego pragną. Pragną pacyfikacji, zgody — bardzo dobrze. Jedna ze stron godzić się mających okazuje ciągłą do tego gotowość: czeska; mimo, że należy do większości i w izbie i państwie, iż więc jej pozycja jest silniejsza. Druga: niemiecka odrzuca wszelkie zaproszenia i propozycje, bo przecenia swoje siły, wmawia w siebie potęgę, której nie reprezentuje. I zamiast to fatalne złudzenie rozwiać, nasi domorośli dyplomaci uchylają czoła przed potęgą niemieckiej opozycji, żądają dalszych dla niej ustępstw, inni zaś osobistą złość swoją na Czechów wylewając, bałamucą Niemców co do spójni i siły polsko-czeskiego stosunku.

„Rozumowanie powyższe, naszem zdaniem niezbite, mogłoby jednak wywołać replikę w jednym, ważnym punkcie. Liberalno-anticzescy nasi statyści mogliby na nie odpowiedzieć, że na odwrót, zapewniając stale Czechów o poparciu, na jakie ze strony Polaków liczyć mogą, czyni się ich mniej skłonnymi do ugody, do ustępstw. Djalektycznie zarzut taki byłby możliwy, w istocie jest on bezpodstawny. Naprzód ta wielka różnica, że okazywana Niemcom możliwość rozluźnienia związku polsko-czeskiego jest kłamstwem, a zapewnianie Czechów o jego stałości jest prawda, co właściwie już wystarcza do obalenia zarzutu. Powtóre, o ile pierwsze, jak wykazaliśmy, działa szkodliwie, zmniejszając skłonność Niemców do zgody, drugie bynajmniej na Czechów nie działa szkodliwie, skoro, jak wspomnieliśmy, Czesi stale okazują skłonność do ustępstw nawet daleko idących: dość w tym względzie porównać niemiecki komunikat ostatni o sytuacji z czeskim, pełnym miary i spokoju. Okazuje to zarazem, po której stronie w sporze językowym jest słuszność i prawo, a po której tylko chęć walki i władzy. A jeśli tak, jeśli i merytorycznie pomijając kwestję taktyczną sojuszów, sympatje nasze w sprawie językowej muszą być po stronie czeskiej, to czyż mamy się wstydzić tego, iż pozycje Czechów w tej walce wzmacniamy? Czy nie jest to poprostu naszym obowiązkiem?

„Zkądkolwiek więc spojrzymy na kwestję, zawsze potępić musimy stanowisko, jakie pewien odłam prasy polskiej zajął w dzisiejszej fazie sporu czesko-niemieckiego; proklamowana tam polityka łączy w sobie dziwne sprzeczności: jest nieszczera a płytka, śmieszna a szkodliwa, ubrana w system a nielogiczna. Czas najwyższy, aby z nią skończyć!"

Ze zdrojowisk.

Rymanów 15. lipca.

Mało które z miejsc kąpielowych tak szybkim poszczycić się może rozwojem, jak zdroje Rymanowa. Zachowały się dobrze w pamięci naszej czasy, w których nikt nie miał pojęcia o leczniczej sile źródlisk, a tylko pasterze, powracając z paszy z trzodami swemi, opowiadali o naszej wodzie, którą z chciwością gasi swe pragnienie bydło. Nabywszy Rymanów, poleciła rodzina Potockich zbadać chemicznie zawartość wody, i oto odkryto cudowne jej składniki, postawiono pierwszy zdrojowy budynek, ocembrowano źródła i nie minęło ćwierć nawet wieku, a Rymanów jeden z najbardziej uroczych zakątków kraju zasłynął daleko po za granicami Polski, stworzył silną konkurencję Iwoniczowi i stanął w szeregu renomowanych zdrojowisk. Lista kuracjuszów, wydana za czas do 10. bm. wykazuje 304 drużyn, a 734 osób, między któremi znajdujemy wiele wybitnych osobistości z poza granic Galicji, zwłaszcza zaś z Królestwa. Chwile wolne od kuracji i spacerów mile spędzamy wśród zebrań i rozrywek towarzyskich. Dwa razy w tygodniu uprzyjemniają nam pobyt wieczorki z tańcami, raz dla młodzieży, drugi raz dla osób dorosłych. Z początkiem lipca mieliśmy tutaj [illegible] znanych z lwowskiej estrady pp. Wandy [illegible]skiej i Jadwigi Cholodeckiej, z których pierwsza, jako śpiewaczka, druga jako pianistka wywołały zapał wśród słuchaczy, tak iż musiały na ogólne żądanie powtórzyć w pięć dni koncert, w którym jeszcze większa, niźli w pierwszym, wzięła udział liczba gości. Obecnie oczekiwane są rozmaite inne tego rodzaju rozrywki — chwila zjazdów, wyścigów i projektowanych wycieczek.

Listy z kraju.

Stanisławów 17. lipca. *(Ukonstytuowanie się rady powiatowej. — Po dwudziestu pięciu latach. — Koncypienci adwokaccy. — Krwawa awantura.)* We czwartek odbyło się ukonstytuowanie naszej rady powiatowej. Jak telegraficznie już wam doniesiono, prezesem wybrany został p. Mieczysław Brykczyński, zastępcą jego ks. Jan Eiselt. Nadto zastępcą wiceprezesa wybrano p. Józefa Jaegermanna. Do wydziału weszli: z grupy wielkiej własności pp. Stanisław Cieński wł. dóbr Wodniki, zastępca Edward Kozicki wł. dóbr Dorohowa; z grupy najwyżej opodatkowanych handlu i przemysłu Hersz Halpern wł. dóbr ze Stanisławowa, zastępca Selig Rubinstein, przedsiębiorca ze Stanisławowa; z grupy gmin miejskich: Zygmunt Regenstreif wł. dóbr i przemysłowiec ze Stanisławowa; z grupy gmin wiejskich: Łazarz Winniczuk włościanin z Uhrynowa dolnego, poseł na sejm, zastępca Michał Ciuciak włościanin z Radczy; z całej rady dr. Artur Nimhin, burmistrz miasta Stanisławowa, zastępca Józef Huryk, włościanin z Uhrynowa dolnego.

Na posiedzeniu tem sprawdzono dokonane wybory z większych posiadłości, najwyżej opodatkowanych i gmin miejskich, uznając wszystkie wybory za legalne. Sprawdzenie wyborów z miasteczek i z grupy gmin wiejskich nastąpi na przyszłem posiedzeniu.

W niedzielę dnia 10. lipca odbył się w Stanisławowie zjazd byłych uczniów tut. gimnazjum, którzy przed 25 laty złożyli egzamin dojrzałości. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy w wielkiej sali gimnazjum, gdzie odczytano katalog z owego czasu. Na trzydziestu kilku abiturjentów zjawiło się tylko kilkunastu — wielu śmierć zabrała, a o wielu nie wiedziano, gdzie przebywają. Przy czytaniu katalogu odpowiedzieli następujący panowie „jestem": ks. Michał Tyndziuk proboszcz w Jałynkowatem, Włodzimierz Berezowski urzędnik wydziału krajowego, Edward Charkiewicz dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, Izydor Mydłowski zastępca prokuratora w Tarnopolu, Michał Glidziuk naczelnik sądu powiatowego w Horodence, Włodzimierz Dorożenko sekretarz przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Jakób Sokołowski nadkomisarz i kierownik starostwa w Podhajcach, ks. Włodzimierz Lewicki probosz w Perehińsku, Andrzej Wiczkowski radca sądowy w Podbużu, ks. Wiśniowski katecheta w IV. gimnazjum we Lwowie, Br. Gryziecki adjunkt sądowy w Potoku złotym, dr. Michał Fischler i dr. Jan Mandyczewski adwokaci w Stanisławowie.

Z gimnazjum udali się uczestnicy zjazdu do restauracji kasyna mieszczańskiego na wspólną ucztę koleżańską, w której oprócz wymienionych wzięli także udział katecheci gimnazjalni ks. prałat Litwinowicz i ks. kanonik Dąbrowski, oraz profesor Marjan Łomnicki ze Lwowa jako goście. Tu w serdecznej, niekrępowanej pogawędce zabawiano się wesoło wspomnieniami lat gimnazjalnych, przyczem każdy z obecnych opowiedział epizod ze swego późniejszego życia. Na pamiątkę fotografowali się następnie wszyscy zebrani, poczem wieczornymi pociągami porozjeżdżali się, uchwaliwszy urządzić powtórny zjazd za 5 lat. Do komitetu, mającego się zająć urządzeniem następnego zjazdu, wybrano pp. Charkiewicza, dra Mandyczewskiego i dra Michała Fischlera.

Koncypienci adwokaccy tutejsi odbyli zgromadzenie, na którem powzięli następujące uchwały odnoszące się do unormowania warunków pracy i płacy: a) Minimum płacy koncypienta — bez względu na praktykę odbytą — wynosić ma 40 zł. miesięcznie; b) koncypient z odbytą 6 miesięczną praktyką kancelaryjną lub 1 roczną praktyką sądową otrzymuje najmniej 50 zł. miesięcznie; c) koncypient z odbytą 3 letnią praktyką (wliczając rok sądowy) otrzymuje najmniej 60 zł. miesięcznie; d) koncypient wykonywujący substytucję przed trybunałem pobiera miesięcznie najmniej 70 zł. II. Praca popołudniowa trwa 2 godziny, przedpołudniowa 4 godziny. III. Koncypient uprawniony jest żądać 2 tygodniowego nieprzerwanego urlopu w roku, nie uwłaczając co do wyboru pory programowi odnośnemu swego adwokata. IV. Wypowiedzenie ma wzajemnie skutek dopiero z końcem miesiąca, jednakowoż nie przed upływem 30 dni od dnia wypowiedzenia. Uchwały powyższe zakomunikowano pp. adwokatom w osobnym memorjale.

W Knihininie Górka zaułek za „balakami" stał się onegdaj o północy widownią krwawej sceny, która się rozegrała między Franciszkiem Kropiwnickim a Władysł. Kuziowem. Obydwaj zebrawszy sobie więcej rówieśników, stali się skutkiem spraw awanturniczych od dłuższego czasu postrachem tamtejszych mieszkańców. Z tego powodu naczelnik miejscowy zaostrzył nadzór policyjny, a gdy Kropiwnickiemu i tow. w „łowach nocnych" przeszkodzono, postanowili noc w noc przepędzać u każdego ze swoich rówieśników, oddając się przytem rozmaitym biesiadom, urozmaicając swą zabawę grą w karty. Gdy Kropiwnicki zasiadł ze swym towarzyszem Kuziowem grać w karty, ostatni wygrał dość znaczną sumę. Kropiwnicki domagał się zwrotu przegranych pieniędzy, czego Kuziów uczynić nie chciał. Rozgoryczony tem Kropiwnicki, wyjął z zanadrza nóż i tak silnie pchnął nim w pierś Kuziowa, iż tenże zbroczony krwią, bez przytomności upadł na ziemię. Ranionego odwieziono nazajutrz do szpitala powszechnego. Uciekającego Kropiwnickiego przytrzymała policja miejscowa i oddała sądowi.

Rozruchy.

(Korespondencje).

Bursztyn 17 lipca. Oburzeni pobiciem przez rzeźnika dwóch barabów, dziś po południu zebrali się ich towarzysze i wybili tutejszym żydom kilkanaście szyb. Donoszę o tem dlatego, gdyż zapewne żydzi narobią wiele hałasu. Całemu zajściu przypatrywałem się naocznie, więc zapewniam, że żydzi oprócz wybicia kilkunastu szyb, nic ponieśli żadnego szwanku. Żandarmerja rozprószyła ekscedentów, aresztując kilku barabów, którzy za żakowskie wybicie szyb ciężko odpokutują.

Inny korespondent donosi nam z Bursztyna: Przyczyną rozruchów była tylko prowokacja żydów, a w pierwszym rzędzie rzeźnika Glotzera, który z kilkunastoma żydami pobił tak ciężko dwóch barabów, że życie jednego z nich wisi na włosku. Wywołało to wielkie oburzenie wśród chrześcjańskiej ludności, ale na razie był spokój, gdyż żandarmerja rozprószyła gromadzące się tłumy.

Po południu, gdy do miasta, jako w dzień świąteczny, ściągać się zaczęli robotnicy, żydzi znowu ich zaczepili. To dolało oliwy do ognia. Robotnicy ci, a było ich około 20, zajętych przy regulalacji Gnilej Lipy w Kuropatnikach obok Bursztyna, zaczęli wybijać szyby w rynku. Do nich przyłączyło się przeszło 300 miejscowych robotników i włościan. Następnie wpadli robotnicy do domu rabina, szukając tam Glotzera i żądając pieniędzy dla pobitych rano robotników. Tu znowu syn rabina spowodował bójkę, uderzywszy w twarz jednego z robotników.

Tak więc trzy razy żydzi sprowokowali chrześcjan. Policzek, wymierzony przez syna rabina, dał hasło do dalszych rozruchów. Rzucono się na rabina i pobito go, a jak twierdzą żydzi, złamano mu rękę i wybito zęby. Następnie, wyszedłszy z domu rabina, udali się robotnicy, otoczeni ciągle tłumem włościan, w boczne ulice, gdzie wybili przeszło 300 szyb i poturbowali kilku żydów.

Żandarmerja i pluton artylerji tu bawiący przywróciły spokój. O godzinie 7 wieczorem panowała w mieście cisza. Na wiadomość o rozruchach, starosta rohatyński, p. Bobrzyński, wysłał do Bursztyna pół szwadrona dragonów i sam przybył. Asystencja wojskowa przybyła po północy i zabawiła do dziś południa. Ponieważ panuje zupełny spokój, a robotnicy, jak się starosta naocznie przekonał, pracują w Kuropatnikach dalej pilnie i zachowują się spokojnie, wojsko cofnięto. Wzmocniono tylko posterunek żandarmerji. Aresztowano 5 mazurów i 10 żydów, którzy swojem postępowaniem wywołali rozruchy.

Rabin wyjechał do Lwowa, Glotzer umknął do Stanisławowa. Żydzi tłumnie uciekają do Stanisławowa i Lwowa.

Jasło 18 lipca. Donosiliśmy wam już o skazaniu za oszczerstwo żyda Ehnemanna, a w najbliższej przyszłości ma się odbyć rozprawa przeciw drugiemu żydowi, karczmarzowi z Zawadki, który wraz ze swoją rodziną pobił do krwi dwóch chłopów, a następnie oskarżył ich przed żandarmerją o rabunek i rozbój, co spowodowało uwięzienie niewinnych.

Po kilku i kilkunastu dziennie wypuszczają z więzienia, wszystko to jednak za mało, gdyż siedzi jeszcze około 120 osób, a żniwa się już zaczęły i rąk do pracy potrzeba, należałoby więc koniecznie siły do prowadzenia śledztwa zdwoić i wszystkich w jak najkrótszym czasie uwolnić. Prokuratorji przedłożono dotychczas 30 spraw.

Z Bobowej piszą: Po 16-tu dniach bezczynnego pobytu w Bobowej, wojsko odeszło przedwczoraj, nie mając najmniejszej sposobności do wystąpienia przeciw idealnie spokojnym, a biednym i nieszczęśliwym w całym powiecie grybowskim, chłopom. Prowokowani, wyzyski-

---

(59)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Przypatrzmy się rezultatowi ogólnemu wyborów. Z pomiędzy 100 posłów było 38 włościan, 44 należących do właścicieli dóbr i inteligencji, 15 księży, 2 żydów i 1 urzędnik niemiecki, hr. Stadjon, wybrany w Rawie. Do narodowego stronnictwa należeli: 1. Bętkowski Nikodem, dr. medycyny (Wieliczka). 2. Bielecki Adam, proboszcz rzymsko-katolicki (Rymanów). 3. Biliński Seweryn, właściciel dóbr (Gliniany). 4. Borkowski hr. Leszek, (Lwów). 5. Duniewicz Edward, właściciel dóbr (Narajów). 6. Dylewski Marjan, adwokat (Lwów). 7. Dzieduszycki hr. Aleksander, właściciel dóbr (Stryj). 8. Dzieduszycki hr. Tytus, właściciel dóbr (Kopeczyńce). 9. Fedorowicz Jan, dzierżawca (Tarnopol). 10. Henzel Antoni, dr. praw (Kraków). 11. Hubicki Karol, właściciel dóbr (Olejów). 12. Hyciek Wojciech, dr. medycyny (Żywiec). 13. Jakubowski Józef, dr. medycyny (Kraków). 14. Janko Henryk, właściciel dóbr (Komarno). 15. Jarnatowski Jan, właściciel dóbr (Sądowa Wisznia). 16. Kobuzowski Czesław, wł. dóbr (Żmigród). 17. Konopka Józef, dzier. dóbr (Skawina). 18. Kossakiewicz Szymon, ks. rz.-kat. (Myślenice). 19. Kossowski Stanisław, wł. dóbr (Sambor) 20. Kraiński Edmund, wł. dóbr (Dobromil). 21. Krzyżanowski Józef, dr. praw (Kraków*). 22. Lange Karol, wł. realności (Kraków). 23. Leszczyński Juljan, ks. rz.-kat. (Krosno). 24. Longchamps Bogusław, dr. med. (Lisko). 25. Lubomirski ks. Jerzy, wł. dóbr (Łańcut*). 26. Machalski Maks., dr. praw (Brzesko). 27. Macieszkiewicz Franciszek, (Drohobycz). 28. Mandel Włodzimierz, poczmistrz (Tarnopol). 29. Mann Jan, dr. praw (Dynów). 30. Micewski Jan, dr. praw (Drohobycz). 31. Noskowski Karol, proboszcz rz.-kat. (Wadowice). 32. Pieńczykowski Meliton, wł. dóbr (Krzywcze). 33. Podlewski Walery, wł. dóbr (Kossów). 34. Popiel Michał, wł. dóbr (Stara Sól). 35. Sanocki Antoni, dr. med. (Kraków). 36. Sierakowski Władysław, wł. dóbr (Sokołówka). 37. Skrzyński Ignacy, wł. dóbr (Strzyżów). 38. Smolka Franciszek, dr. praw (Lubaczów). 39. Smarzewski Seweryn, wł. dóbr (Rohatyn). 40. Stobnicki Feliks, wł. dóbr (Tymbark). 41. Szeleszczyński Bonawentura, wł. dóbr (Leżajsk). 42. Tarnowski hr. Jan, wł. dóbr (Rozwadów). 43. Trzecieski Fr., wł. dóbr (Jasło). 44. Wierzchlejski Fr. Ks., biskup (Przemyśl). 45. Zajączkowski Józef, (Brzeżany). 46. Zamoyski hr. Zdzisław, wł. dóbr (Laszki). 47. Zbyszewski Celestyn, (Lutowiska). 48. Ziemiałkowski Florjan, dr. praw (Lwów).

*) Oznaczeni gwiazdką złożyli mandaty.

Oto garstka ludzi, istotnie kraj reprezentująca — naprzeciw zaś niej wrogo stanęli Rusini pod wodzą Jachimowicza, ks. Szaszkiewicza i Cyryla Wieńkowskiego, trzymając się solidarnie ze Stadjonem i jego chłopskim orszakiem.

Inteligencja polska zajęła miejsce w izbie na lewicy, włościańscy posłowie zaliczali się do centrum. Początkowo oryginalny ich ubiór, rysy twarzy i długie włosy budziły ciekawość Wiedeńczyków, którzy najczęściej spotykali owych posłów w towarzystwie żołnierzy konsystującego w stolicy pułku Nassau, rekrutującego się z obwodu tarnopolskiego i złoczowskiego.

Na posiedzenia uczęszczali bardzo pilnie, głosowali na oślep na skinienie swych przewodników. Skutkiem tego stali się wkrótce znienawidzeni jako narzędzia reakcji tak dalece, że w dniach październikowych Smolka musiał ich brać w obronę i wyznaczyć na nocleg sale przyległe do kancelarji prezydjalnej izby.

Z dokonanym wyborem posłów weszło społeczeństwo nasze w pełnię konstytucyjnego życia i w tym to właśnie okresie rozwinęła się u nas najświetniej prasa.

Rok 1848 zastał we Lwowie prócz rządowej *Gazety Lwowskiej* zakupionej przez Stadjona od spadkobierców Krattera, a redagowanej przez Sastiniego — z pism perjodycznych tylko *Dziennik mód paryskich* pod redakcją Jana Dobrzańskiego. To ostatnie pismo poświęcone było głównie literaturze nadobnej, której najwybitniejszym przedstawicielem w tem piśmie był Józef Dzierzkowski. W lipcu zmieniło pismo nazwę na *Tygodnik Polski*, a jego redakcję objął Szajnocha, poświęcając o wiele więcej miejsca sprawom polityczno-społecznym traktowanym ze stanowiska narodowo-demokratycznego. Właścicielem pisma był znany mieszczanin lwowski Tomasz Kulczycki, o którym mówiliśmy już w swoim czasie. W dniu 24. kwietnia rozpoczął wychodzić we Lwowie nowy dziennik polityczny, redagowany przez Leona Koreckiego p. t.: *Dziennik Narodowy*. Było to stanowczo jedno z najlepiej redagowanych pism, wolne od uprzedzeń osobistych, liberalne, demokratyczne i szczerze-narodowe. Doskonałe artykuły poświęcone były wszystkim kwestjom łączącym się z nowem życiem konstytucyjnem, nowiniarstwo stało na drugim planie i to było w owym gorączkowym czasie powodem, że pismo nie było popularne. Sprawom zagranicznym poświęcano mało miejsca, obszernie za to traktowano sprawy krajowe i narodowe.

W *Dzienniku* pracowali obok Koreckiego: August Bielowski, Józef Supiński, Krawczykiewicz i Jakób Zakrzewski, a w pierwszych chwilach także Szajnocha i Pol. Ten ostatni zajął się później wyłącznie sprawami gwardji, której był sekretarzem.

W kwietniu powstał radykalny *Postęp*, redagowany przez Karola Widmana, J. Zacharjasiewicza i K. Tyca, który później zmienił się w *Gazetę Powszechną*, powiększając grono wydawców o E. Chrząstowskiego i H. Sucheckiego. Było to pismo redagowane dosyć słabo, pozujące na panslawizm i stosujące do naszych stosunków teorje żywcem z obcego gruntu przeszczepione. Ekscentrycznością tą grzeszył głównie protektor *Postępu* ochotnik-dziennikarz Leon Rzewuski, który częstokroć najsprzeczniejsze wygłaszał zdania.

Drugiem pismem, które zaczęło wychodzić również w kwietniu, była *Rada Narodowa*, zmieniona później na *Gazetę Narodową*. *Rada Narodowa* wychodziła od 19 kwietnia do końca maja jako organ komitetu noszącego też nazwę, pod redakcją Jana Dobrzańskiego. Miało też pismo wszelkie cechy oficjalnego organu. W czerwcu zmienił Dobrzański nazwę na *Gazetę Narodową*, której głównym filarem w owym czasie był Józef Dzierzkowski. *Gazeta* stanęła odrazu na czele ruchu publicystycznego. Było to pismo redagowane dzielnie, cięte, z odwagą i siłą niezwykłą. Gorliwa opozycja przeciw biurokracji i nowiniarstwo polityczne dodawały jej nie mało żywotności, a cecha demokratyczno-narodowa i powaga Rady, która używała *Gazety* jako swego organu urzędowego, zapewniała jej niesłychaną popularność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wani, bici nawet przez równouprawnionych innowierców, zachowali i zachowują się spokojnie, z całą godnością odwiecznych panów tej ziemi, na której mieszkają. Jestto zasługą dodatniej działalności, pełnego taktu starosty grybowskiego, rady powiatowej i czcigodnego duchowieństwa, obu obrządków z całego powiatu grybowskiego. Nigdzie, ani w Bobowej, ani w okolicznych wsiach, nikt nie wyszedł z granic cierpliwości. Socjalizm, borbifaksy i meternichowscy uczniowie, nie popłacają tu, mimo, że w radzie gminnej 12-tu zasiada żydów. Świeżo n. p. dnia 8. lipca 1898 roku l. 709 żydowska rada gminna w Bobowej uchwaliła: w ciągu trzech dni wydalić z miasta dr. F. G. za to, że wytyka drukiem i piórem, gdzie potrzeba, wady i nadużycia, jakie się w mieście dzieją.

Kraków 19. lipca.
(Sprawozdanie telefoniczne).

W dniu dzisiejszym pod przewodnictwem p. prezydenta Morelowskiego, rozpoczęła się dalsza rozprawa z powodu rozruchów antisemickich w Radziszowie. W tej miejscowości pojawiła się dnia 9. czerwca b. r. kartka na studni, którą umieścił tam niewiadomy sprawca. Kartkę tę, podburzającej treści, czytali mieszkańcy Radziszowa, a zdarto ją dopiero z polecenia miejscowego ks. proboszcza. Kartka ta zaginęła, ale skutek swój osiągnęła. Przeważnie niedorostki z Radziszowa wyruszyli do karczem żydowskich, wybijali szyby, wypili trochę wódki. Sprawa oparła się o sąd i prokuratorja państwa w Krakowie oskarżyła: 1. Tadeusza Karasia, lat 26 liczącego, katolika, stanu wolnego; 2. Jana Kaima, lat 21 liczącego, katolika, stanu wolnego; 3. Alojzego Michalika, lat 17 liczącego, stanu wolnego; 4. Tomasza Bergiela, lat 27, stanu wolnego, zamieszkałego przy bracie; 5. Wawrzyńca Pająka, lat 17, stanu wolnego, zamieszkał. przy matce; 6. Marjana Radziszowskiego, lat 15; 7. Aleksandra Paciorka, lat 17; 8. Michała Radziszowskiego, lat 23, stanu wolnego; 9. Jędrzeja Koźlaka, lat 32, żonatego, wyrobnika. —

I o to, że Tadeusz Karaś, Jan Kaim, Alojzy Michalik, Tomasz Bergiel, Wawrzyniec Pająk, Marjan Radziszowski, Aleksander Paciorek i Michał Radziszowski d. 9. czerwca br. w Radziszowie z pominięciem zwierzchności w zamiarze dogodzenia swej nienawiści, dobrawszy sobie więcej ludzi, wpadli gwałtownie do domu Samuela Goldsteina i tamże na jego mieniu gwałt wyrządzili, co stanowi zbrodnię gwałtu publicznego z §. 83 u. k.; — dalej

II. o to, że w powyższym dniu i miejscu rzucaniem kamieniami i uderzaniem kijami w okna domów Mojżesza Seelenfreunda, Samuela Goldsteina i Leiby Reisnera cudzą własność złośliwie uszkodzili i przez to tymże osobom szkodę wyżej 25 zł. wyrządzili, a z czynów tych niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała osób tych i ich domowników powstać mogło, co stanowi zbrodnię złośliwego uszkodzenia cudzej własności z §. 85 lit. a) i b) uk., nadto także

III. o to, że w tymże dniu i miejscu Rozalji Goldsteinowej naruszeniem jej na ciele i zabiciem w celu wymuszenia trunków grozili, a zagrożenie to ze względu na zachodzące stosunki i osobisty stan zagrożonej i ważność zagrożonych złych skutków mogło w niej wzbudzić uzasadnioną obawę i taką obawę w istocie wzbudziło, co stanowi zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie z §. 98 lit. b) uk., zaś

IV. Jędrzeja Koźlaka o to, że w tymże dniu i miejscu wymienionych na wstępie obwinionych przez namowę, zachętę i poradę do popełnienia powyżej przytoczonych czynów rozmyślnie spowodował, co stanowi zbrodnię współwiny w zbrodniach gwałtu publicznego z §§. 5, 83, 85 a) b) i 98 b) uk.

Kraków 19. lipca. Po przesłuchaniu obwinionych, którzy wypierają się zarzuconych im aktem oskarżenia zbrodni, a przyznają się tylko do tłuczenia szyb i do wypicia wódki, odroczono rozprawę o godz. 1. w południe do godz. 4. popołudniu. Wyrok zapadnie wieczorem.

Zaburzenia w Kościejowie były — jak donosi starostwo lwowskie — zwykłym ekscesem jednej osoby i władza znajduje się już na tropie sprawcy. Fakt miał miejsce w nocy z 15. na 16. bm., a sprawca, jak utrzymują, z osobistej zemsty i znajdując się prawdopodobnie w stanie podchmielonym, (w tym dniu odbywała się suta stypa do późnego wieczora u jednego z gospodarzy) wybił około północy w tamtejszej karczmie zwykłym kijem w 3 oknach razem 8 szyb i uszkodził 2 ramy poprzeczne u okna. Po tym czynie uciekł, pozostawiając kij na miejscu.

Przed tym wypadkiem i po nim panował w gminie jak najzupełniejszy spokój; w następnych dniach, to jest od soboty do dziś, nie zaszło nic podejrzanego, ani groźnego tak, iż nie było powodu do wydania jakichkolwiek zarządzeń, a żandarmerja w ogóle nie wkraczała. Ludność miejscowa, jak i sam poszkodowany karczmarz uważają zaszły fakt, jako zwykły wybryk bez żadnego znaczenia dla spokoju i bezpieczeństwa publicznego.

Z Łańcuta donoszą: „W pobliskiej Kańczudze żydzi starali się sprowokować rozruchy, lecz energiczna interwencja starosty zapobiegła złemu. Okazało się, że żydom chodziło o zamknięcie targów celem niedopuszczenia konkurencji obcych handlarzy.“

Onegdajszy pociąg czerniowiecki (nr. 316) przywiózł do Lwowa kupę żydów, którzy pouciekali z Bursztyna. Namiestnictwo wysłało do Bursztyna swego delegata dla zbadania przyczyny rozruchów i poczynienia odpowiednich środków zaradczych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 20. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Matka jeneralna Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu przybyła do Lwowa i zabawi dłuższy czas.

Kalendarz. Środa (20.): Czesława i Kasjana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 26, zachód o godzinie 7. minut 42.

Mianowania. Inspektor gospodarczy Zdenko Trinks mianowany radcą domenów, technik Jan Blaschke inżynierem dla kultury w dyrekcji gr. orj. funduszu religijnego w Czerniowcach. W końcu w tej samej dyrekcji oficjał rachunkowy Jan Józefowicz mianowany rewidentem rachunkowym. Dwaj ostatni mianowani *extra statum*.

† Alfred Obaliński. Ś. p. Alfred Obaliński, o którego śmierci doniósł nam telegraf — urodził się w roku 1843 w Brzeżanach. Studja gimnazjalne ukończył w Tarnopolu w roku 1862, poczem zapisał się na wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył w roku 1868. Uzyskawszy stopień doktora wszech nauk lekarskich, poświęcił się chirurgji i pełnił obowiązki asystenta przy katedrze chirurgji pod ś. p. Brykiem, poczem został zamianowany kierownikiem oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. W roku 1870 habilitował się na docenta chirurgji w uniwersytecie Jagiellońskim i w okresie ciągłych zmian profesorów tego przedmiotu był kierownikiem kliniki chirurgicznej i zastępcą profesora chirurgji. W roku 1883 otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora, a dopiero w kilkanaście lat później zamianowany został zwyczajnym profesorem chirurgji i dyrektorem uniwersyteckiej kliniki. Chlubą dla uniwersytetu naszego pozostanie, że ś. p. Alfred Obaliński całą swą wiedzę czerpał w krakowskiej wszechnicy, że tam pracą wytrwałą rozwinął niepospolite zdolności i zdobył imię naukowe i rozgłos niepośledni.

W dziedzinie teoretycznej pracy naukowej i literatury, zmarły profesor zapisał się trwale licznym pocztem prac ścisłych trwałej wartości zamieszczanych w *Przeglądzie Lekarskim*, *Archiv für klinische Chirurgie*, *Centralblatt für Chirurgie*, *Medycynie*, *Wiener Medicinische Presse*, *Deutsche Zeitschrift für Chirurgie* i w wielu innych pismach lekarskich.

Jako operator ś. p. Alfred Obaliński zdobył sobie zasłużony rozgłos wielką rozwagą i powściągliwością w podejmowaniu ryzykownych zadań chirurgicznych, niepospolitą sumiennością i troskliwością w traktowaniu choroby we wszystkich jej fazach. Jako profesor cieszył się zasłużoną miłością i szacunkiem swych licznych uczniów, którzy trwały wyraz swej sympatji złożyli, umieszczając w pawilonie chirurgicznym szpitala portret swego przewodnika i dyrektora.

Cześć jego pamięci!

Wypadek na kolei. Ze Stanisławowa donoszą: Przy wyprawianiu nocnego pociągu husiatyńskiego, najechał szybujący wagon na stojący pociąg z taką siłą, że pięciu pasażerów uległo silnym kontuzjom.

Wydział towarzystwa leśnego zamianował p. Władysława Tynieckiego, dyrektora szkoły leśnej swoim delegatem, p. Roderyka Schuppa inspektora lasów m. Lwowa, zastępcą w radzie rolniczo-leśnej i przemysłowej.

Od p. Jana Szczepanika odebraliśmy kartkę korespondencyjną z Neusiedl am See na Węgrzech, gdzie spadł z balonem. Kartka zawiera konieczny widoczek miasteczka, jeszcze konieczniejszy *Gruss* i opiewa: „Wylądowaliśmy szczęśliwie! Szanownej redakcji serdeczne pozdrowienie. *Szczepanik, dr. Steinsberg, Habrich*“.

Losowanie premij dla czeladników rzemieślniczych. Wczoraj rano odbyło się w „Skale“ losowanie premij dla czeladników rzemieślniczych z fundacji śp. Wincentego Łodzi Ponińskiego. Przedtem odbyło się w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo na intencję fundatora, odprawione przez ks. kanonika Stopczyńskiego. W „Skale“ przemówił do zebranych czeladników w podniosłych słowach p. Zeńczak, przedstawił im myśl i intencje fundatora, oraz wzywał, ażeby czuwali nad wychowaniem terminatorów, oddanych ich nadzorowi i opiece. Po sprawdzeniu kart legitymacyjnych, przystąpiono do losowania. Zgłoszonych było 652 czeladników. W komisji zasiadali pp.: sekr. Zeńczak, ks. kan. Stopczyński, radca magistratu Uruski, radny miasta p. Mozer i p. Domosławski. Pierwszą premję 834 zł. wziął czeladnik stelmachski Piotr Tuziak. Ciągnął z rzędu 320-ty. Drugą premję w wysokości 695 zł. wygrał Ludwik Gerula, czeladnik stolarski. Ciągnął z rzędu 33-ci. Trzecią premję w wysokości 556 zł. wygrał Jan Bochenko, czeladnik szewski. Ciągnął z rzędu 556-ty. Czwartą premję w wysokości 417 zł. wygrał Michał Ogrodnik, czeladnik kowalski. Ciągnął z rzędu 257-my. Losowanie odbyło się o godzinie 1. Wylowane premie mają służyć szczęśliwym czeladnikom na założenie samodzielnych pracowni, nad czem czuwać ma wydział krajowy.

Zagadkowe samobójstwo. Donieśliśmy o tragicznym zgonie Pawła Schellenberga, człowieka, który cieszył się w całem mieście zasłużonym szacunkiem. Obecnie przynosi *Kur. Lwow.* bliższe szczegóły, które na całą tę sprawę rzucają niezwykłe światło. Oto według informacji tego pisma zmarły pozostawił list w języku niemieckim, który w polskim przekładzie brzmi jak następuje:

Lwów 12 lipca 1898.

Do Pana Dra *** ***

W ostatniej mojej godzinie stosuję do Pana te słowa.

Ciągłą nieustającą namową, jakoteż innymi kruczkami, jak ubezpieczeniem na życie hrabiego *** oraz innemi fałszywemi przedstawieniami rzeczy doprowadziłeś Pan mnie do tego, żem temu człowiekowi udzielił niestosunkowo wielkiego kredytu wekslowego.

Znałeś pan bardzo dobrze stosunki tego pana jakoteż jego matki i brata Karola.

Ponieważ byłeś pan jego doradcą prawnym, wiedziałeś, że on nic nie posiada i byłeś pomimo to tak niesumiennym, ażeby tylko dla zarobienia prowizji jak najusilniej go u mnie protegować i w ten sposób wyłudzić odemnie tak wielkie sumy, które na razie zdają się być straconemi.

Niech Bóg przebaczy to panu!

Stratami temi, które mnie i niestety mego dobrego, uczciwego spólnika p. Oskara Kreysera zrujnowały, wtrąciłeś pan mnie w ramiona śmierci, ponieważ nie widziałem innej drogi wyjścia.

Oby panu oraz szajce hr. *** powiedziało nieraz sumienie, że jedynie wy postępowaliście sobie nędznie i źle, jak żaden człowiek honoru; zapłata być może, że nastąpi.

Paweł Schellenberg.

* * *

List ten — pisze wspomniana gazeta — leżał obok innych (otwarty) na stole w pokoju, w którym śp. S. 13 bm. rano się zastrzelił. List ten w oryginale widziała sądowa komisja i inni świadkowie. Na skutek zlecenia pisanego przez śp. S., wysłał ten list p. Kreyser w liście rekomendowanym do adresata.

Na odwrotnej stronie listu, której p. Kreyser przez przeoczenie nie skopjował — było jeszcze kilka słów w tym sensie, że adwokat ***, który jest sprawcą całej katastrofy, starać się powinien o powetowanie straty p. Kreyserowi.

W liście wyraźnie wymienionem jest imię i nazwisko adwokata, pośrednika i dłużnika hrabiowskiego.

Spodziewać się należy, że nietylko izba adwokacka zajmie się tą sprawą, lecz także i pan prokurator. List powyższy ma przynajmniej znaczenie zeznania zaprzysiężonego, a zresztą żyje drugi świadek naoczny, p. Oskar Kreyser, który przecież o tem wszystkiem dokładnie wiedzieć musi. W liście tym jest mowa o „Kniffe“ (sztuczki, kruczki), „Vorspiegelungen“ (oszukańcze przedstawienie rzeczy), „herauslocken“ (wyłudzenie) — to są wszystko znamiona oszustwa i prokuratorja ma obowiązek wkroczenia.

Germanizacja we Lwowie! W ubiegły piątek odbywało się w sali banku hipotecznego walne zgromadzenie galicyjskiego towarzystwa akcyjnego wyrobu spirytusu z drzewa. Wśród licznie zgromadzonych bardzo poważnych tutejszych osobistości, oczywiście polskiej narodowości, znalazło się również 2, mówię, dwóch Niemców. To wystarczyło zupełnie „gościnnym“ Polakom, ażeby w mig polską spółkę zamienić na — niemiecką. Bo oto jak odbywało się powyższe zgromadzenie: Sprawozdanie czytano wyłącznie po niemiecku, a przewodniczący hr. Emil Potocki i biuro zgromadzenia również wyłącznie tym językiem się posługiwało. Możnaby jeszcze zrozumieć, gdyby ze względu na obecnych Niemców używano także niemieckiego języka i zgodzono się na utrakwiczne, ale prowadzenie obrad polskiej spółki, na polskiej ziemi wyłącznie po niemiecku jest skandalem w całem tego słowa znaczeniu. Na szczęście znalazł się jeden, niestety tylko jeden Polak, który przeciwko takiemu postępowaniu zaprotestował, podnosząc słusznie, że Polacy w podobnem położeniu w Wiedniu czy Berlinie nie śmieliby nawet żądać prowadzenia obrad po polsku, a Niemcy za nic w świecie podobnego ustępstwa by nie zrobili. Z tym też protestem opuścił salę p. radca dr. Bronisław Łoziński, wszyscy inni zaś dalej radzili po niemiecku, a wśród nich nie mało było takich, którzy szeroko i głośno obnoszą swój patrjotyzm na rynkach, i ratuszach grzmią buńczucznie na germanizację w kraju, ale sami świadomie w właściwym zakresie z całych sił do niej się przyczyniają. Nie ma to jak konsekwencja. *(Ruch Kat.)*

Walny zjazd stronnictwa chrześcijańsko-ludowego zwołuje ks. Stojałowski na dzień 14. i 15. sierpnia br. do Cieszyna.

Bastówka kafiarzy we Lwowie została po dziewięciu tygodniach w dniu 17. lipca ukończona i z dniem 18. lipca praca we wszystkich fabrykach podjętą została z wyjątkiem fabryki firmy „Kubin, Brich, Korzeniowski“, która to firma żądania pracujących robotników dotąd nie uwzględniła, a zatem robotnicy postanowili w tej fabryce pracy nie podejmować.

Z Izby sądowej. W Tarnowie odbyła się d. 15. bm. apelacyjna rozprawa na odwołanie się Zdzisława z Ziemblic Bogusza przeciw wyrokowi, którym skazano go za obrazę czci adwokata dr. Leszka Majewskiego na sześć tygodni aresztu bez zamiany na grzywnę. Trybunał odrzucił odwołanie i zatwierdził wyrok pierwszego sędziego.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński, który onegdaj wyjechał do Grzymałowa, powrócił wczoraj do Lwowa.

Stypendja na podróż naukową. Minister oświaty hr. Bylandt, nadał na przeciąg letniego półrocza roku szkolnego 1898/9 (włącznie z wakacjami głównemi) stypendja na podróż naukową do Włoch i Grecji profesorowi gimnazjum w Brodach, Piotrowi Skobielskiemu i profesorowi gimnazjum w Bochni, Wiktorowi Schmidtowi.

Spadek. W Londynie zmarł Józef Kaflewski, krawiec, rodem z Sierpca. Majątek, wynoszący siedm tysięcy funtów szt. (około 84.000 zł.), zmarły przekazał ubogim krewnym w Polsce.

Egzamin rządowy z rachunkowości państwowej złożyły w d. 6 i 7 b. m. przed komisją namiestnictwa następujące uczennice p. Adolfa Stronera: Cecylja Beigelówna, Stella Dunin Wąsowiczówna, Marja Fedorowiczówna, Marja Lewayówna, Marja Machalska, Irena Olszewska, Walerja Sterbówna, Helena Stipalówna i Franciszka Walekówna.

Fałszywe wieści. Izraelici w Zamarstynowie, Kleparowie, Hołosku wielkiem i małem byli w tych dniach zaniepokojeni kolportowaną wieścią, że w niedzielę ma być wykonany napad na nich przez tamtejszych chrześcijańskich robotników. Z powodu tego wzmocniono żandarmerję w Zamarstynowie. Przy zarządzonem dochodzeniu wyśledził komendant posterunku żandarmerji Jan Urbanec, że wieści te niepokojące, a całkiem fałszywe, rozpowszechniał niejaki Mojżesz Grossmann, krawiec z Zamarstynowa, a to w tym celu, ażeby mu żydzi płacili za tę ciekawą nowinę.

Zakład Szczepanika. Z Wiednia telefonują nam: Wiele śmiechu wywołał tu zawarty w sobotę zakład Szczepanika. Oto w sobotę Szczepanik ponownie wzniósł się balonem znajdującym się na wystawie jubileuszowej. Gdy balon znajdował się już na znacznej wysokości, ujrzano z przerażeniem, iż jakiś człowiek wysiada z łódki i spuszcza się po linie, a następnie po tej samej linie wspina się do góry i napowrót zajmuje miejsce w łódce. Gdy Szczepanik wraz z swymi towarzyszami podróży spadł w Bruku, zasypano ich pytaniami, na które oni atoli nie odpowiadali, śmiali się tylko serdecznie. Owoż teraz dopiero zagadka została rozwiązaną.

Oto chodziło o zakład Szczepanika. Raz w rozmowie miał on oświadczyć, że wzniósłszy się balonem na 100 metrów wysokości spuści się na linie wiszącej pod łódką i napowrót po niej wspinając się wsiądzie do łódki. Słowa te posłyszał któryś ez znajomych i założył się o to.

Szczepanik atoli nie myślał serjo o tej tak karkołomnej próbie, lecz wziął ze sobą ukradkiem do gondoli znakomicie sfabrykowaną wielką lalkę, którą następnie spuszczał po linie i wyciągał ją ku górze. Ów pan, który się założył ze Szczepanikiem, dowiedział się natychmiast o tem, jak go Szczepanik, że się tak wyrazimy, wziął na kawał, gdyż tuż po wylądowaniu Szczepanik wysłał do niego ową lalkę z listem, wyjaśniającym wszystko, w którym nadto napisał, iż dziwi się, że ktoś mógł myśleć, że można na serjo zakładać się o tak szalone i karkołomne przedsięwzięcie.

Znowu czworo ludzi otruło się we Lwowie grzybami, mianowicie robotnik Romaniec, jego żona i dwoje dzieci, przy ulicy św. Marcina l. 21. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez stację ratunkową odwieziono ich do szpitala.

Bratobójstwo. Ze Skałatu donoszą: Straszna zbrodnia spełnioną została w Wolicy, w powiecie skałackim. Mikołaj Cymbalista, który miał jakieś spory o grunta z bratem swym Stefanem, wyprowadził go w pole i zabił kołem. Potem zakopał trupa brata i wrócił do domu, gdzie razem z bratem mieszkał. Żona Stefana postawiła przed nim miskę z jadłem, ale zabójca nie mógł jeść, tak mu drżały ręce. Wtedy kobiecie zaraz przyszło na myśl, że Mikołaj zrobił coś złego z jej mężem, na którego nieraz się odgrażał. Zapytała go: „Coś zrobił ze Stefanem? Dla czego ci się ręce trzęsą? Pewno go zabiłeś!“ Wtedy Mikołaj rzucił łyżkę, wybiegł z chałupy i uciekł do lasu. Do tego czasu nie wrócił. Zwłok zabitego nie odnaleziono.

Od Administracji.

Zwracamy uwagę P. T. czytelników na opaskę adresową dzisiejszego numeru. Zarazem upraszamy tych P. T. abonentów, którzy nie uiścili dotychczas prenumeraty na miesiąc bieżący, a których stampilia: „Prenumerata nieodnowiona“ dotyczy, — o rychłe nadesłanie przedpłaty, aby nie doznali przerwy w przesyłce „Dziennika.“

* **Zgubiono** zegarek damski srebrny kryty z krótkim złoconym łańcuszkiem, w drodze tramwajem z placu wystawy do kawiarni wiedeńskiej. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić do. administracji *Dziennika Polskiego*, gdzie otrzyma wynagrodzenie.

* **Konkurs.** Wydział sowarzystwa „Bursy“ imienia Tadeusza Kościuszki w Złoczowie, rozpisuje na r. 1898/9 konkurs: a) na obsadzenie 8 miejsc przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Przyjęci zobowiążą się dopłacać 8 zł. miesięcznie; b) na 8 miejsc dla tych uczniów, którzy mając powyższe warunki, zechcą być umieszczeni w bursie za opłatą całej należytości 12 zł. Podania należy wnieść do 20 sierpnia na ręce dyrektora gimnazjum, do podań zaś ad a) należy oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza dołączyć świadectwo ubóstwa.

Zmarli:

Konrad Gerlach, obywatel miasta Lwowa w 65 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 20. b. m., o godzinie 5. popołudnin.

Henryka Dudkiewiczowa, wdowa po gr. kat. proboszczu i właścicielu Rudnej pod Lwowem, zmarła tam w 58 roku życia.

Kronika naukowa.

(Ciekawe doświadczenia ze skroplonem powietrzem. — Materjały wybuchowe „fin de siècle“. — Nowy pierwiastek „krypton“.)

Wiadomo już czytelnikom naszym, że dzięki pracom naszych rodaków, mianowicie prof. Wróblewskiego i Olszewskiego, potrafimy dziś skraplać powietrze atmosferyczne; technika odnośna posunęła się nawet tak daleko, że dziś możemy fabrykować ten oryginalny płyn na dużą stosunkowo skalę, bo po 100—120 litrów dziennie.

Powiadamy „oryginalny płyn“, gdyż rzeczywiście zachowuje on się bardzo dobrze, przedewszystkiem, wbrew temu, coby należało przypuszczać, pozwala się on przechowywać dość długo w otwartych naczyniach; szklanka napełniona powietrzem ciekłem może przez dwie godziny prawie stać w pokoju, zanim się opróżni. Płyn wre ledwie dostrzegalnie, wytwarzając ciężką i z trudnością wychodzącą z naczynia parę, w zetknięciu z którą ręka kostnieje w mgnieniu oka.

Strzeżmy się dotknąć niebieskawego płynu; parzy on bowiem, jak rozpalone żelazo i sprawia ciężko gojące się rany, chociaż temperatura jego wynosi — 191° C.

Wrące pod zwykłem ciśnieniem powietrze jest mętnawe od kryształków kwasu węglowego i lodu, w niem zawieszonych. Jeśli weźmiemy z naczynia na łyżeczkę metalową (nb. z długą rączką) cokolwiek płynu, to wrzenie owe staje się tak gwałtowne, iż pojedyńcze kropelki rozlatują się na wszystkie strony. Wskutek tego parowania ciepły z początku (stosunkowo) metal ochładza się do temperatury płynnego powietrza, które odtąd zachowuje się już prawie spokojnie, drga tylko z lekka.

Wlane do zamkniętej rury żelaznej powietrze zamienia się niebawem na gaz i wywiera na jej części tak potężne ciśnienie, że te występują, czyli inaczej, rura pęka z hukiem. Nic dziwnego, gdyż płynne powietrze zajmuje objętość siedmset pięćdziesiąt razy prawie mniejszą od normalnej.

W razie, jeżeli użyliśmy do czerpania łyżki, lub naczynia żelaznego, to nie uderzajmy niem mocno, ani nie upuszczajmy go na ziemię, gdyż rozbije się jak szklane. Żelazo bowiem i elastyczny w zwykłej temperaturze kauczuk, stają się niesłychanie kruchemi ciałami przy — stu kilkudziesięciu stopniach. Przeciwnie zaś, platyna i miedź zachowują swą giętkość w tych warunkach, a szkło zyskuje ją nawet w dość znacznym stopniu.

Dziwne zjawisko, zaobserwowano z kością słoniową, oziębioną do temperatury ciekłego powietrza; oto materjał ten, wystawiony następnie przez kilka sekund na działanie światła łukowej lampy elektrycznej, świeci, czyli fosforuje w ciemności jasnozieloną barwą. W zetknięciu z oryginalnym płynem, o którym mowa, wszystkie inne płyny znane ścinają się natychmiast; alkohol najmocniejszy nawet, ulega temu losowi i tak samo oliwa. Można więc dowolnie otrzymywać wódkę w pałeczkach, w postaci głowy cukru, kulek itd. (Dok. nast.)

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro we czwartek „Kawaler z fiołkami“, komedja w 4 aktach Gastawa Mozera.

Z Paryża. W salonie artystów francuskich (dawne pole Elizejskie) następujący artyści Polacy otrzymali zaszczytne wzmianki: W dziale malarstwa: p. Jadwiga Stoffregen, która figuruje w katalogu jako „urodzona z rodziców Polaków“. Nagrodę tę przyznano p. S. za dwie piękne miniatury. W dziale rzeźby p. Marja Gersonówna, w dziale sztychów i litografji p. Kazimierz Barciński.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń 19. lipca: pszenica na jesień 8·49 do 8·57 żyto na jesień 6·81 do 6·88, kukurudza na wrzesień-październik 5·44 do 5·46, owies na jesień 5·87 do 5·89, rzepak na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70. Spirytus kontyngentowy, gotowy 20·20 do 20·—.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Grac 19. lipca. Na zgromadzeniu chrześcjańskiego związku chłopskiego w Mooskirchen, w okręgu wyborczym posła Kalteneggera, ks. Ferk, były Franciszkanin wypowiedział ostrą mowę przeciw klerykalizmowi. Za mowę tę nagrodzono go oklaskami i okrzykami: niech żyje!

Grac 19. lipca. Część żandarmów, którzy przysłani tu zostali dla utrzymania porządku i dla wzmocnienia policji miejscowej, w liczbie stu, opuściła Grac. Pozostało tu jeszcze 160 żandarmów.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Waszyngton 18. lipca. Jenerał Shafter telegrafował wczoraj, że Hiszpanie wydali 70.000 sztuk broni i 600.000 nabojów,

Playa de Este 18. lipca. Okręty amerykańskie „New-York“ i „Brooklyn“ odpłynęły dziś do portu San Jago de Kuba i zbadały pozostałe części okrętów „Merimac“ i „Reina Mercedes“. W porcie zostało kilka hiszpańskich okrętów handlowych. Torpedowce zniszczono zapomocą eksplozji. Przyjechał także okręt „Czerwonego krzyża“, który niesie pomoc chorym i rannym. Prawie wszystkie okręty amerykańskie znajdują się obecnie pod Guantanamo. Niektóre z nich przygotowują się do ekspedycji na Portorico. Krzyżowiec „Yole“ uda się tam prawdopodoqnie już jutro lub pojutrze z głównym dowódzcą jenerałem Milesem, który oświadczył, że wszystkie siły wojenne należy teraz skoncentrować pod Portorico.

Madryt 19. lipca. Dziennik *Correspondensia* potwierdza wiadomość, że dotychczas przedsięwzięte kroki rządowe do uregulowania stosunków na Kubie zmierzają do zaprowadzenia plebiscytu. Ten sam dziennik donosi, że minister marynarki otrzymał telegram od komendanta w Hawanie, iż rokowania w sprawie kapitulacji San Jago de Cuba jeszcze trwają. Amerykanie nagromadzili przed San Jago 50.000 wojska, 60 armat i 32 okręty. Niektóre dzienniki zapowiadają, że rząd zamierza wydawać nowe noty papierowe po 1 i po 5 pesetów.

Madryt 19. lipca. Cenzura okazuje dla prasy wielką surowość. Dzienniki, które wyszły wczoraj rano, są w wielkiej części niezadrukowane, z powodu skreśleń wielu ustępów przez cenzurę wojskową. Opozycja zamierza jak najostrzej protestować przeciw odstąpieniu terytorjum hiszpańskiego bez przyzwolenia izby posłów. Sytuacja wewnętrzna przedstawia się krytycznie. Dotychczas nie doniesiono jednak o poważniejszych rozruchach. Rząd zastanawia się nad bardzo ostrymi środkami przeciw ruchowi karlistycznemu.

Madryt 19. lipca. We wszystkich portach hiszpańskich gorączkowo prowadzą się roboty fortyfikacyjne. Rząd polecił zgasić światło na latarni morskiej w Mahon.

Londyn 19. lipca. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Mimo kapitulacji San Jago wszyscy sądzą, że chwila zawarcia pokoju dalszą jest niż przed kapitulacją. Żadno z mocarstw nie uczyniło wcale żadnego kroku w kierunku pośrednictwa w sprawie rozpoczęcia rokowań pokojowych. Wobec tego Stanom Zjednoczonym nie pozostaje nic innego, jak ze wszystkich sił wojnę dalej prowadzić. Dowodem tego wydane rozkazy w sprawie przygotowania odpłynięcia eskadry Watsona i przyspieszenia ekspedycji na Portorico.

Po wczorajszej radzie gabinetowej Mac Kinley oświadczył, iż od Hiszpanji nie otrzymał żadnych wiadomości w sprawie rokowań pokojowych.

Waszyngton 18. lipca. Według urzędowych wiadomości, liczba żołnierzy amerykańskich, którzy zachorowali na żółtą febrę nie przenosi 300. Lekarz naczelny armji nie uważa sytuacji za tak poważną, jak się wszyscy obawiają.

Stosownie do rozkazów poczyniono wszelkie przygotowania w tym kierunku, aby admirał Watson przy końcu bieżącego miesiąca mógł odpłynąć ku brzegom Hiszpanji.

Hong Kong 18. lipca. Przybył tu niemiecki statek „Cormoran“. Donosi on, iż w Manilli panuje spokój i że powstańcy w ostatnich dniach nie poczynili żadnych swych kroków.

Manila 19. lipca. Wódz powstańców Aguinaldo wezwał gubernatora Augustiego do poddania się, oświadczając, że 50 tysięcy powstańców otacza miasto i weźmie je w razie potrzeby szturmem. Augusti odpowiedział, że walczyć będzie do ostatniej kropli krwi, chociaż wie, że jest to walka beznadziejna.

Madryt 19. lipca. Wczoraj otrzymał minister wojny od gubernatora Kuby Blanca depeszę, zawiadamiającą go o kapitulacji Sant Jago.

Admirał Cervera nadesłał depeszę, w której zawiadamia, że jego i 48 oficerów jego eskadry przywieziono do miasta Annapolis, zaś inni jeńcy pozostali w Portsmouth.

Proces Zoli.

(Depesze telegraficzne „Dzien. Polsk.“).

Wersal 19. lipca. Wskutek sprzeczki podczas wczorajszej rozprawy Zoli Deroulede i Hubbard posłali sobie świadków.

Przed pałacem sprawiedliwości odbyły się wczoraj demonstracje i owacje najrozmaitszego rodzaju, z czego następnie wyniknęły bójki. Kilka osób aresztowano. Gdy oficerowie opuszczali budynek sądowy, licznie zebrany przed gmachem sądowym tłum publiczności powitał ich okrzykami: „niech żyje armja!“ Powozu, którym jechał Zola, strzegli konni żandarmi. Tłumy wznosiły przeciw Zoli, gdy wyjeżdżał z Wersalu, rozmaite nieprzyjaźne okrzyki. Nie przyszło do żadnych poważnych zaburzeń. Opowiadają sobie, że oprócz pojedynku Deroulede'a z Hubbardem nastąpi kilka innych wyzwań.

Wersal 19. lipca. Wczoraj więc rozpoczął się przed tutejszą ławą przysięgłych proces przeciw Zoli o oszczerstwo, wytoczony mu przez ów pierwszy sąd wojskowy, który sądził Dreyfusa, a któremu Zola, w swym liście otwartym zamieszczonym w *Aurore* p. t. „J'accuse“ uczynił zarzut, że nie sądził według swego sumienia, lecz tak jak mu z góry nakazano i chociaż był przekonany o niewinności Dreyfusa skazał go jednak na rozkaz z góry. Członkowie owego sądu wytoczyli więc Zoli skargę o oszczerstwo. Jedna rozprawa w tej sprawie już się odbyła w Paryżu i Zola za oszczerstwo został skazany. Obrońca jego Labori wniósł atoli przeciw wyrokowi rekurs z powodu jakichś drobnych formalnych usterek, wskutek czego trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu paryskiego i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę przed trybunałem sądów przysięgłych w Wersalu.

Zola, który nie spodziewał się być skazanym, bo myślał, że agitacja żydowskiego syndykatu dreyfusowskiego tak opętała całą opinję we Francji, iż nie znajdzie się w niej 12 obywateli, którzyby orzekli, iż Zola winien, starał się uniknąć następnej rozprawy, poznawszy, iż przeholował, ufając w sławę swego imienia i w pieniądze syndykatu Dreyfusa i że ani jedno ani drugie od odpowiedzialności go nie uwolni. W istocie też druga rozprawa nie przyszła do skutku, gdyż obrońca Zoli uczynił zarzut, iż trybunał wersalski nie jest kompetentnym do rozsądzenia sprawy Zoli, gdyż obraza, którą popełnił, została popełnioną w Paryżu w tamtejszem pismie *Aurore*, a więc tylko sądy paryskie rozstrzygnąć ją mogą.

Wskutek tego rekursu sprawa znów poszła do trybunału kasacyjnego, który miał rozstrzygnąć, czy protest Labori'ego jest uzasadniony, czy też nie. Trybunał kasacyjny zawyrokował, że sąd wersalski jest kompetentnym do rozsądzenia sprawy i w istocie też wczoraj odbyła się przed nim przeciw Zoli rozprawa.

Wczoraj również Zola i jego godny obrońca Labori używali najrozmaitszych kruczków i dokazywali prawdziwych cudów w krętactwie prawniczem, aby tylko nie dopuścić do przeprowadzenia rozprawy, aby ją odroczyć. Na nic atoli się to nie zdało, trybunał wszystkie wnioski obrony odrzucił, a nawet, gdy obrońca i Zola, rzekomo obrażeni przez to, że ich wniosków nie uwzględniono, wyszli z sali, trybunał przeprowadził rozprawę mimo nieobecności Zoli i wydał wyrok zaocznie.

Energiczne, godne powagi sądu postępowanie przewodniczącego wczorajszej rozprawy, wywarło bardzo dodatnie wrażenie tak w Wersalu jak i w Paryżu.

Ponieważ obawiano się zaburzeń poczyniono wszelkie środki ostrożności. Wejścia do pałacu sprawiedliwości strzeżone były przez 400 ajentów policyjnych, których sprowadzono z Paryza celem wzmocnienia policji miejscowej, wersalskiej.

Jenerałowie Billot, Gonse, jak również inni oficerowie pojawili się w uniformach; jen. Pelheux przybył w ubraniu cywilnem.

O godz. 12. przyjechali Zola i Reinach; każdy w swoim powozie. Picquarta pod eskortą dostawiono do Wersalu jeszcze rano.

O godz. 12. m. rozpoczęła się rozprawa. Przewodniczył jej pierwszy prezydent sądu apelacyjnego p. Perivier; oskarżał jeneralny prokurator p. Bertrand. Jako obrońcy zasiadali Labori i Clemenceau, jako oskarżeni Zola, autor listu „J'accuse“ i Perreux odpowiedzialny redaktor pisma *Aurore*, w którem ów list obrażający pierwszy sąd wojskowy był zamieszczony.

Jeszcze przed ukonstytuowaniem się ławy przysięgłych Labori rozpoczął dokładać wszelkich starań i używać najrozmaitszych kruczków, aby nie dopuścić do rozprawy.

Podniósł naprzód zarzut, że ponieważ tu rozstrzygać ma sąd cywilny i chodzi o akcję cywilną, przeto nie jest dopuszczalne sądowe ściganie Zoli na podstawie oskarżenia wniesionego prywatnie przez członków sądu wojskowego. Czyniąc ten zarzut zastrzegł się Labori, iż wnioskiem tym nie chce czynić Zoli wolnym od wszelkiej odpowiedzialności, gdyż, jeżeli będzie koniecznem, to Zola pójdzie nawet do więzienia, ale chodzi mu tu o rzecz zasadniczą.

Jeneralny prokurator **Bertrand** czyni zarzut Zoli, iż za pomocą rozmaitych sztuczek utrudnia przeprowadzenie rozprawy i chce w jakikolwiek sposób ujść odpowiedzialności sądowej i uniknąć skutków swej niecnej napaści na członków sądu wojskowego. P. Bertrand żąda odrzucenia wniosku Laboriego.

Po odpowiedzi Laboriego, trybunał udaje się na naradę; po pewnym czasie zjawia się napowrót w sali i przewodniczący oświadcza, iż trybunał wniosek Laboriego odrzucił i przyznał członkom sądu wojskowego prawo występowania tu jako skarżąca strona prywatna.

Laboriemu to się nie podobało, więc znów czyni najrozmaitsze wnioski, aby tylko odroczyć rozprawę. Mianowicie podnosi iż istnieje pewien związek między sprawą Dreyfusa, a aresztowanego przed kilku dniami Esterhazye'go Zola, mówi Labori, chce wprawdzie przeprowadzenia rozprawy, ale dąży do tego, aby sprawa Dreyfusa została zupełnie rozjaśnioną, czego mu dotychczas zawsze wzbraniano. Owoż i teraz Zola pragnie, aby cała sprawa dokładnie została zbadaną i dlatego Labori czyni wniosek, aby rozprawa przeciw Zoli odbyła się dopiero po ukończeniu śledztwa przeciw Esterhazyemu.

Jeneralny prokurator zwalcza również ten wniosek i wykazuje, iż Zoli i jego obrońcy nie chodzi o nic innego, jak tylko o to, aby rozpoczęta dziś rozprawa nie doszła do skutku.

Trybunał odrzucił i ten wniosek, poczem prezydent polecił przystąpić do losowania przysięgłych.

Na to znów powstaje Labori i oświadcza, iż wnosi rekurs do trybunału kasacyjnego z tego powodu, że trybunał odrzucił jego wnioski, a zarazem domaga się, aby jego odwołanie się miało charakter odraczający, tj. aby z powodu tego odwołania się do trybunału kasacyjnego, rozprawa została odroczoną.

Jeneralny prokurator przemawia przeciw odraczającemu charakterowi wniosku Labori'ego i czyni zarzut Zoli i jego obrońcy, iż wszelkich używają sztuczek, aby tylko uniknąć rozprawy.

Na to obrońca Clemenceau odpowiada: Wcale nie będziemy was i waszych rozpraw unikali, jeżeli nam pozwolicie przeprowadzić dowód prawdy. Odpowiedź ta wywołuje burzę w audytorjum. Podnoszą się okrzyki: Precz z Zolą, precz z tym żydowskim służalcem! precz z żydami! wyrzucić ich z Francji!

Prezydent i jeneralny prokurator karcą publiczność za te okrzyki. Trybunał cofa się na naradę nad wnioskiem Labori'ego (żywe poruszenie). Zola i współoskarżony z nim Perreux podpisują odwołanie się.

Gdy trybunał zjawia się następnie w sali, oświadcza przewodniczący, iż trybunał uznał, że odwołanie się Zoli do trybunału kasacyjnego, wcale nie odracza niniejszej rozprawy. (W audytorjum zabrzmiała burza oklasków.)

Nie mogąc już użyć żadnego nowego kruczka, oświadcza Labori, że wobec tego nie może brać udziału w rozprawie (zgiełk i hałas); poczem Zola, Perreux i ich obrońcy wychodzą z sali.

Rozprawa atoli trwa dalej; i prowadzi się mimo nieobecności obu oskarżonych.

Prezydent paryskiej izby adwokackiej Ployer przemawia imieniem sądu wojskowego. Czyni zarzut Zoli, iż umie publicznie obrażać, a następnie używa wszelkich sztuczek, aby tylko uwolnić się od odpowiedzialności. Żąda ponownego ukarania Zoli. „Duma Zoli — mówi — złamie się o siłę prawa, i o tę drugą siłę, myślę o tej wielkiej, milczącej sile, o francuskiej armji“ (oklaski). Ployer żąda w końcu ukarania oskarżonych.

Jeneralny prokurator w krótkiem przemówieniu zarzuca Zoli, że on głośne swe imię oddał na usługi niecnej i wstrętnej kliki. Domaga się zastosowania prawa w całej jego surowości przeciw tym, którzy armję obrażają.

Trybunał cofa się na naradę, która trwała przeszło kwadrans, poczem *in contumaciam* został wydany wyrok, **skazującej obu oskarżonych Zolę i Perzeux'go, każdego na rok więzienia, obu razem na zapłacenie 3000 franków i na zupełne odszkodowanie kosztów skarżącej stronie prywatnej.**

Na tem rozprawę zamknięto.

Paryż 19. lipca. Dzienniki tutejsze rejestrują pogłoskę o mającem nastąpić aresztowaniu Zoli.

Wyrok wydany zaocznie staje się według kodeksu francuskiego prawomocnym, jeżeli w okresie pewnego terminu skazany nie stawi się przed sądem i nie zażąda ponownego przeprowadzenia rozprawy w jego obecności.

Paryż 19. lipca. W motywach wyroku, wydanego na Zolę, czytamy, że obraza, którą obaj oskarżeni po namyśle z zimną krwią uczynili, a o której doniosłem znaczeniu dobrze wiedzieli, poruszyła głęboko wszystkie umysły we Francji i wpłynęła ujemnie na rozwój wszystkich spraw, a mimo to oskarżeni przez swoje zachowanie zdają się rozmyślnie starać o to, aby te nieszczęsne skutki tej obrazy jeszcze przedłużyć, chociaż dobrze wiedzą, że przez to zmniejsza się zaufanie żołnierzy do ich wodzów, a dyscyplina, ta główna podstawa każdej dobrej organizacji wojskowej jest rozluźnioną.

Paryż 19. lipca. We wczorajszem *Petit Journalu* oskarża Judet Zolę o wywarcie nikczemnej zemsty na armji francuskiej za to, że jego ojciec został wyrzucony z tej armji za sprzeniewierzenie. Judet podaje długi raport pułkownika Combes, dowódcy legjonu cudzoziemskiego z r. 1832.

Z tego raportu wynika, iż gubernator Algieru chciał oddać porucznika Zolę pod sąd wojenny i że Combes oskarżał Zolę, jako naczelnika składu umundurowania, o sprzeniewierzenie 4000 fr. Ostatecznie por. Zola wystąpił z armji bez rangi oficerskiej. Judet swe odkrycia zaczerpnąć musiał zapewne z archiwów ministerstwa wojny. Zapowiada on dalszy ciąg kampanji przeciwko ojcu Zoli.

Paryż 19. lipca. Niektóre dzienniki przypominają, że Zola miał zamiar tego lata wyjechać za granicę i dodają, że tylko tym sposobem może Zola uchronić się od bezzwłocznego uwięzienia. Nadto podnoszą te dzienniki, że jeżeliby Zola obecnie spiesznie opuścił Francję, mógłby przez to uzyskać to, że w październiku odbyłaby się ponowna rozprawa przeciw niemu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Rzym 19. lipca. Ajencja Stefaniego wbrew doniesieniom innych dzienników stwierdza, że Ojciec św. ma się zupełnie dobrze, wczoraj rano spacerował po ogrodach watykańskich, następnie przyjął na audjencji arcybiskupa Neapolu, poczem przewodniczył zebraniu kardynałów, mającemu załatwić kilka ważnych spraw.

Lublana 19. lipca. Burmistrz m. Lublany dr. Hribar zaprosił burmistrzów wszystkich miast słoweńskich i wójtów wszystkich wsi słoweńskich z Krainy, Styrji, Karyntji i Pobrzeża na wspólne zebranie na dzień 17. sierpnia, celem złożenia hołdu cesarzowi, z okazji złotego jubileuszu jego rządów.

Belgrad 19. lipca. Skupczyna na wczorajszem posiedzeniu zakończyła dyskusję ogólną nad nową ustawą prasową i przystąpiła do dyskusji szczegółowej.

Wiedeń 19 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza listę członków rady przemysłowej i rolniczej (listę tych członków z Galicji podaliśmy przed kilku dniami. *Przyp. red.)* i donosi, że sekcja dla rolnictwa, leśnictwa i górnictwa zwołaną będzie na dzień 28 sierpnia.

Wiedeń 19 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza na podstawie § 14 rozporządzenie cesarskie w sprawie wysokości i użycia mającej wpłynąć z kasy państwowej raty do państwowego funduszu meljoracyjnego na r. 1898 i w sprawie budowy wąskotorowej kolei, której cześć leży w okręgu okupacyjnym, z Gabeli do Bocche di Cattaro z odgałęzieniem Trebinja-Gravoza (Raguza).

Wiedeń 19 lipca. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Bolesława Lityńskiego z Uhnowa do Buczacza, Emila Kluka z Horodenki do Rohatyna, Marjana Władysława Misińskiego z Niżankowic do Tarnopola.

Mianował adjunktami sądowymi: koncepistę policji Emila Burdowicza w Brodach do Buczacza, dalej auskultantów: Marję Juljana Fontanę do Jarosławia, Stanisława Malego do Rohatyna, Zenona Łukawieckiego do Horodenki, Tadeusza Promińskiego do Uhnowa, Marcelego Kwaśniewskiego do Husiatyna, Józefa Dobiję do Niżankowiec, Jana Maślaka do Bukowska.

Zadar 19 lipca. Podczas wycieczki chorwackiej „Radnickiej Zadrugi“, przyszło przed lokalem stowarzyszenia robotniczego „Napredek“ w Katarze do ekscesów między Serbami a Chorwatami. Aresztowano trzy osoby, między niemi posła sejmowego Trojanowicza. Tego ostatniego wypuszczono natychmiast na wolność.

Berlin 19 lipca. Malarz Marold z Pragi otrzymał mały złoty medal.

Neapol 19 lipca. Sąd wojskowy skazał redaktora dziennika *Mattino* w Neapolu, Scarfogliego, za przedrukowanie artykułu z dziennika *Il Secolo* w Medjolanie, na 8 miesięcy więzienia i 700 lirów kary.

Londyn 19 lipca. Według telegramu nadesłanego tu z Waddesdonu książe Walji, następca angielskiego tronu, bawiąc w odwiedzinach u barona Rotschilda, potknął się schodząc ze schodów, upadł i zranił się lekko w kolano. Wskutek tego wypadku odjazd księcia odłożono do popołudnia.

Prywatny sekretarz księcia donosi biuru Reutera, że książe ciężko się skaleczył w kolano, ale zresztą ma się dobrze i powrócił do Londynu.

Budapeszt 19. lipca. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu konferencji dla taryfy celnej, właściciel dóbr **Bossanyi** dowodził, że Węgry w razie zaprowadzenia osobnej taryfy celnej i oddzielenia się ekonomicznego od Austrji o wiele łatwiej znajdą rynki zbytu dla swych produktów przemysłowych i rolniczych, niż to ma miejsce dziś, gdy są związane z Austrją.

Właściciel młyna **Csaszar** twierdzi, że ustanowione w nowej taryfie cło na zboże, jest za wysokie.

Prezydent izby handlowej w Pięciokościołach p. **Littke** apeluje do rządu, aby zapobiegł dzisiejszemu niepewnemu stanowi.

Sekretarz izby handlowej w Marosvarsahely p. **Szakacs** przemawia za jak najszybszem zaprowadzeniem samoistnego dla Węgier okręgu celnego. Mowcy nie przejmuje obawą nawet wojna celna.

P. **Szentnaly** jest za zawarciem ugody z Austrją, ale sądzi, iż Węgry, jeżeli będą zmuszone wprowadzić odrębny okręg celny, wcale tego obawiać się nie potrzebują.

P. **Lippich** uważa w interesie rolnictwa węgierskiego za wskazane utrzymanie wspólnego okręgu celnego.

Belgrad 19. lipca. Nowa ustawa prasowa postanawia, że każde pismo powinno złożyć 5000 franków kaucji, że redaktor powinien mieć najmniej lat 30 i ukończyć jeden z fakultetów na uniwersytecie.

Berlin 19. lipca. Pojawiła się tu odezwa wzywająca do składek na bibljotekę im. cesarza Wilhelma w Poznaniu. Odezwa mówi, że to dzieło kultury służyć ma do walki przeciw polonizmowi, jako straż nad Wisłą. Odezwę tę podpisał między innymi hr. Wilhelm Bismarck, Bennigsen, Schmoller, Paweł Heyse, Spielhagen, Wildbrandt, Wildenbruch.

Berlin 19. lipca. Cesarz Wilhelm kazał sobie przedłożyć szczegóły o pneumatycznych armatach, umieszczonych na statku amerykańskim „Wezuwjusz“, a wynalezionych przez Polaka Zaliwskiego. Fabryka Kruppa ma sporządzić próbne armaty tego systemu.

Monachjum 19. lipca. *Bayrischer Courrier* donosi, że cesarz Wilhelm do jednego z książąt rzeszy niemieckiej wystosował następujący telegram: „Księciu to, co się księciu należy, zresztą nic. Nadto zastrzegam się przeciw tonowi listu.“

Pismo to nie podaje do którego z książąt telegram ów był adresowany.

Raguza 19. lipca. *Glas Czarnogorca*, organ ks. Nikity, urządza nader ostre wycieczki przeciw Austrji i twierdzi, że dopiero z powodu ostatniego wrogiego przeciw Czarnogórze wystąpienia Austrji, Czarnogóra otrzymała przyrzeczenie poparcia ze strony Anglji.

Jokohama 19. lipca. Biuro Reutera donosi, że rząd notyfikował mocarstwom, iż nowa ustawa handlowa od 1. lipca, zaś ustawa cywilna od 15. lipca weszły w życie.

Wiedeń 19 lipca. Cesarz odmówił sankcji ustawie, przez sejm karyncki uchwalonej, a wykluczającej naukę religji z wyższych klas szkół realnych.

Belgrad 19 lipca. W zarządzie monopolu odkryto olbrzymią defraudację, wynoszącą, jak słychać, 8 miljonów franków.

Genewa 19 lipca. Z powodu strejku robotników budowlanych, przyszło tu wczoraj do rozruchów. Policja musiała wkroczyć. Rząd ogłosił proklamację, w której oświadcza, że gdyby zakłócenie spokoju przez dłuższy czas trwało, wystąpi z energicznymi środkami i wzywa obywateli do popierania usiłowań policji.

Kilku zagranicznych anarchistów policyjnie stąd wydalono.

Paryż 19. lipca. Wczoraj po procesie Zoli odbył się pojedynek na szpady między Dererolède'm a socjalistycznym posłem Hubbardem. W trakcie walki Hubbard schwycił lewą ręką szpadę przeciwnika, co widząc sekundanci, w tej chwili zatrzymali dalszą walkę i spisali protokół, w którym orzekli, że Hubbard postąpił sobie podle i nie jest odtąd w stanie nikomu dać honorowej satysfakcji.

Sunderland 19. lipca. Wczoraj o godzinie 10. wieczorem wybuchł ogromny pożar. O godzinie 1. w nocy trzy ulice stały w płomieniach. Straż pożarna czyniła nadludzkie wysiłki, mimo to, szkody są olbrzymie, bo wynoszą od sześć do dziesięć miljonów marek.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 375·— do 385·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 255·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·30 do 97·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 27·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. P. hr. Potocka, P. Pogórska ze Sławuty. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Witesławski z Wełdzirza. B. Poraj Żakiej z Krakowca. R. Ochocki z Zarwanicy. S. Rudrof z Piłatkowic.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. M. Chomińska z Sambora. T. Studnicki z Kormanic. J. Szczawiński, J. Trzeciak z Kijowa. L. Wiśniowski z Krakowa. R. Brossman z Pragi. A. Wechsler z Wiednia. Ks. J. Chlebowicki z Podkamienia. S. Kosiński z Tarnopola. S. Swiejkowscy ze Schodnicy. S. Gradowski z Podola ros. L. Grabski z Gniezna. J. Zaleska z Podola ros. A. Głowacki z Warszawy. A. Thaler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. hr. Chomętowski z Raby. S. Nachodsky, J. Gürtler z Mostów. Dr. ks. J. Ciemniewski z Tarnopola. A. Raszewski z Rusocic. Dr. Salter z Bukowiny.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Feljeton literacki.

„Krety“. Powieść współczesna. Artur Gruszecki. Warszawa, u Gebethnera i Wolfa.

Życie górników, ich stosunki, zwyczaje i obyczaje, dola i niedola tych istnych kretów, trawiąca ich większą część żywota pod ziemią, niepewnych nietylko jutra, ale następnej minuty, stanowiły oddawna wdzięczny temat dla wielu powieściopisarzy. W Niemczech Werner, we Francji Feuillet i Ohnet, w Anglji długa lista różnej miary autorów, od lat już przeszło 30 karmili czytelników szczodrze tym przedmiotem. Wszystkie owe utwory jednakże miały tę charakterystyczną cechę, że osnuwano je przeważnie na sentymentalnej kanwie. Byli to po większej części fantazyjni bohaterowie, wdzięcznie przemawiający do naszych serc, schlebiający ówczesnym mdławo-liberalnych hasłom, zazwyczaj ofiary przesądu, ciemnoty lub upośledzenia, często natury nawpół dzikie, lecz szlachetne, lub znowu jakieś etyczne potwory. Pomimo takiej różnolitości typów, wszystkim brakowało najważniejszej rzeczy — prawdy. Żyły tylko w powieści, dostrojone do tendencyj autora, pozbawione krwi i kości.

Zwrot ku realnej prawdzie zapoczątkował Zola swoim „Germinalem“. Niestety jednak ojciec francuskiego naturalizmu nie przestał i tutaj być sobą. Szukał tedy prawdy, ale szukał jej jednostronnie wśród kału, błota, zgnilizny i cuchnącego rozkładu. Czytelnik ujrzał przed sobą całe zastępy potworów ludzkich, zdziczałych, zwyrodniałych, strasznych! Zamiast słuchać ich głosu żalu i krzywdy, odwracał się ze wstrętem i przerażeniem, nie przypuszczając, aby do tego odmętu znikczemnienia, upodlenia i zakażenia można śpieszyć z ratunkiem.

Skutek powieści był więc najfatalniejszy. Oddziałała ona, jak płyn gryzący, wylany na otwartą ranę. Wprawdzie bezwzględni wielbiciele Zoli twierdzą, że on dopiero otworzył oczy Francji na Gehennę niedoli, wśród fabryk i kopalń, lecz jest to pusty, stronniczy, lub na zupełnej nieznajomości stosunków oparty frazes. Gehenny owej nie zrozumieli tylko ci, którym w ogóle bielmo egoizmu zasłoniło wzrok. Dość wspomnieć zbawienne i pomnikowe dzieła, instytucje, oraz reformy towarzystw i pracodawców chrześcjańskich, aby się przekonać, że troska o upośledzonych, zanim Zoli przyszło do głowy zająć się tym przedmiotem, piękne, zdrowe i błogosławione wydała owoce. O „Germinalu“ to tylko można twierdzić z pewnością, że stał on się hasłem wszystkich bezroboci, buntów i krwawych walk robotniczych, że z cyniczną pieśnią i jego mianem na ustach zbrodniarze najwstrętniejsi szli na miejsce kaźni!

Lecz mniejsza o Germinala. Wspomniałem o nim dlatego, że czytając „Krety“, mimowoli nasuwa się porównanie z nim. I Gruszecki sięgnął po realną prawdę, tylko, że jej szukał nie w błocie i kale, ale wpośród rzeczywistej niedoli. Powieść jego od początku do końca tętni życiem. Widać, że autor wlał w nią nietylko dużo pracy, skrzętnej obserwacji, rozległych i głębokich studjów, lecz wiele także myśli i serca. Może zarzuciłbym mu, iż maluje obraz zbyt ponury, że braknie mu jaśniejszych i pogodniejszych tonów, ale z drugiej strony nie dziwię się, że smętna i łez pełna strona życia górniczego zajęła go więcej. Gruszeckiemu nie szło o utwór banalny. Nie chciał, o ile sądzę, tylko zająć czytelnika, lecz odsłonić przed nim kwestję, nad którą godzi się głębiej zastanowić.

Zaraz na wstępie daje on poznać czytelnikowi, wśród jakiej będzie oddychał atmosfery.

U przodu chodnika „Prokopa“, pod okiem starszego górnika Macieja Bigiela, kończy wyłom w warstwie węgli pięciu górników. Wyłom skończony. Adam Grotek za chwilę ma podłożyć proch; pan sztygar, człowiek suchy i nieludzki, daje ostatnie rozkazy.

„Wtem, ni ztąd, ni zowąd, rozległ się trzask w górze i wielka bryła węgla, odrywając się tuż nad schodzącym po drabinie Grotkiem, zawadziła o głowę górnika, strzaskała drabinę i z głuchym grzmotem padła na dół. Górnicy stali przez chwilę, patrząc z przerażeniem w czarny otwór. Pierwszy oprzytomniał Bigiela; zdejmując kapelusz, rzekł cicho.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!“

Adam jednak nie umarł, został tylko ciężko okaleczony. Kto wie, czy do dalszej roboty będzie kiedyś zdolny.

Z rozmowy górników łatwo się domyślić, że wypadki podobne zdarzają się ustawicznie. Dlaczego? — pyta ze zgrozą czytelnik. Autor nie pozostaje dłużny odpowiedzi. Chciwość i egoizm kierujących robotami, którzy szukają przeważnie własnych zysków, lekceważąc bezpieczeństwo górników — oto istotna przyczyna. To też pan sztygar nie frasuje się o los Grotka, ani o niedolę jego dziatwy i żony. O tem pomyśli „Kasa bratnia“ i dobre serca kolegów. Jego trapią tylko stracone w tym miesiącu 10 rubli.

„— Takie moje szczęście — mówi wściekły z gniewu. — W tym roku przez trzy miesiące omijały mnie one. Już, już mam je dostać i zawsze ktoś kark skręci.“

Nieszczęsne „krety“, rzucające co chwila życie na los szczęścia, mają serca złote. Najczulszą opieką otaczają nieprzytomnego Grotka, śpieszą ze słowami pociechy do żony, a wreszcie postanawiają podzielić się zarobkiem z nieszczęśliwym towarzyszem. I ci sami ludzie w kilka godzin po spotkaniu hutników, wszczynają z nimi ziejącą nienawiścią zwadę.

— Smoliński! skwarki wysmarzone! gnaty cynkowe! pierońskie nasienia! — wrzeszczą górnicy.

— Krety ślepe! psy obmokłe! — odpowiadają hutnicy.

(Dokończenie nastąpi).

(8)

Ł. Ł. Tołstoj.

Preludjum Szopena.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Kriukow objął swą damę za delikatną kibić i jakby zapominając o wszystkiem, pomknął z nią po sali. Ręka jej spoczywała na jego ramieniu, a ciepły jej oddech dotykał się jego twarzy. Przetańczył z nią dwa razy wkoło i ostatni, gdy już wszyscy siedzieli na swoich miejscach, podbiegł do krzesła i posadził na niem Soniczkę.

— Och, zmęczyłam się — rzekła, poprawiając splot włosów, który jej spadał na oczy i wstrząsając główką.

Siadł obok niej i rzekł:

— A więc jedziecie jutro? Dlaczego? Nie odjeżdżajcie, zostańcie.

— A to czemu?

Zaledwie się uśmiechała, oddychając szybko swoją młodą piersią i patrząc mu w oczy wzrokiem smutnym, pełnym sympatji dla niego.

Widział w tej chwili, że ona całą, całą swoją istotą gotowa mu się była oddać, na wieki złączyć z nim swoje życie.

— *Regarde un peu ta fille cadette* — w tej chwili szepnęła do swej siostry hrabina Trubowa — *ils s'aiment!*

— A niechaj — łaskawie uśmiechnęła się księżna, zmarszczywszy jednak nieznacznie brew — jutro przecież ją zabieram. Jego ojciec, to ten artysta Kriukow, co nie ma złamanego grosza? Tak?

— O ile słyszałam — odparła hrabina — ale jesteś naprawdę niepoprawną *dans vos opinions*, zmiłuj się, to doskonały chłopiec, muzykalny, sympatyczny, dobrze wychowany...

— Być może. Tem gorzej.

— Żal mi Soniczki — rzekła hrabina z uczuciem (sama nie miała dzieci i dlatego lepiej niż inni pojmowała i znała młodzież) — wszystkie te zachwyty zawsze pozostawiają po sobie taki gorzki posmak.

— To przejdzie. Wszystko to przechodzi dwadzieścia razy w takich latach. Czegóż chcesz? *Vous voulez les marier?*

I księżna, odwróciwszy się, machnęła ręką w powietrzu, jakby nie warto było mówić o takim czczym przedmiocie. Naturalnie, nigdy jej do głowy nie mogła przyjść myśl o poważnej możliwości małżeństwa Soniczki z tym dwudziestoletnim chłopcem Kriukowem, który nie ma złamanego grosza i który w liczbie innych studentów tańczył z jej córkami tej zimy i bywał u nich w domu.

II.

Wkrótce rozpoczął się mazur, Kriukow tańczył go z brzydką i tłustą Rdiowską, licho bawił swą damę i był roztrzepany. Nie spuszczał z oczu Soniczki, która tańczyła z kornetem Buchanowewem.

Oficer ten, ze swymi podkręconymi w górę czarnymi wąsikami i zuchwałym wzrokiem, był nieprzyjemnym dla Kriukowa aż do wstrętu. Okropnie mu zazdrościł. Wiedział prócz tego, że nie dalej jak wczoraj, ten sam Buchanow w najgorszem towarzystwie studentów i innych młodych ludzi jeździł po najciemniejszych i najwstrętniejszych norach, że bawił się w ten sposób przez noc całą. Udali się tam od Bielikowa, gdzie i Kriukow był wczoraj wieczorem i gdzie grano w karty i pito.

Sam Kriukow jednak nie grał ani w karty ani nie pił, a tem więcej nie jeździł nigdzie. Po pierwsze na to wszystko nie miał pieniędzy, a powtóre, gdyby je nawet był miał, trzymał się zawsze na boku i chociaż chodził do takich kolegów jak Bielikow, gdy go zapraszano, to jednakowoż nigdy nie brał udziału w ich hulankach. Nie to, aby z zasady trzymał się zdala od wina, kobiet i gry, lecz poprostu czuł do tego wszystkiego wstręt i instynktownie bał się i strzegł wszystkiego złego. Koledzy drwili nieraz z Kriukowa i z jego moralności, ale nie byli natrętni i skoro raz odmówił udziału w jakiej ich hulance, zostawiali go w spokoju, wiedząc, że nic na nim nie wymogą.

— I oto ten Buchanow — myślał teraz Kriukow z gniewem i nienawiścią, które go dusiły niemal — ten rozpustny, brudny oficerek, który tej nocy dopiero tarzał się w tem błocie, nadskakuje Soniczce, jego Soniczce! Nachyla się do niej, oddycha jednem powietrzem z nią, patrzy jej w twarz. Jak on śmie? zkąd się u niego bierze ta zuchwałość?

I Kriukow dręczył się i wściekle zazdrościł temu oficerowi, tak widocznie pewnemu siebie, swej piękności, swej ujmującej powierzchowności. Chciałby natychmiast, w tej chwili opowiedzieć całemu światu, jakim jest ten Buchanow i co się w nim kryje po za tymi wąsikami i wypukłą piersią.

Tymczasem zauważył doskonale, że księżna Barecka już kilka razy z zadowolonym uśmiechem spojrzała w stronę Soniczki i jej nowego kawalera.

— Naturalnie, jakiegoż jej jeszcze męża potrzeba dla córki? Buchanow posiada wszystko: i nazwisko i majątek i stanowisko i nawet powierzchowność!

Kriukow irytował się tak, że ręce mu drżały.

Po mazurze podano kolację. Soniczka siedziała znowu obok Buchanowa, bardzo daleko, na drugim końcu sali. Kriukow bezustannie spoglądał na nich.

— Co to was tak zajmuje przy tamtym stole? — zapytała niespodzianie dobroduszna Rdiowska — zainteresowaliście się, jak się zdaje, najmłodszą księżniczką?

— Jakaś ty głupia! — chciał jej opowiedzieć Kriukow, ale ugryzł się w język i rzekł tylko: — Nie, patrzę, czy niema tam jeszcze sałaty.

Nareszcie kolacja się skończyła i zaraz po niej rozpoczął się kotyljon, ostatni taniec podczas tego wieczoru.

Cierpienia Kriukowa skończyły się. Tańczył teraz znowu z Soniczką i gdy ją wziął pod rękę i zaprowadził na zajęte przez siebie miejsce w końcu salonu, poczuł, że zaczyna żyć znowu.

W pierwszej chwili jednak nie wiedział, co ma do niej mówić. (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5·— popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7·50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 wł. codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8·58 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/6 do 11/9 włącznie osob 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 8/6 do 30/6 wł i od 16/8 do 11/9 wł osob. 8·12 wieczorem, od 1/7 do 15/8 wł osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/5 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/6 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 8/6 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 8/6 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.